Numer 4-ty „Wolnomyśliciela Polskiego” został skonfiskowany.

Cena 60 groszy — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 — WARSZAWA — 1931 — 1 LUTEGO — NUMER 5

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: **Wacław Nałkowski** — Największy wróg ludzkości. **Henryk Wroński** — W dwudziestą rocznicę śmierci. **Nauczyciel** — Nauka języka polskiego w szkole. **Henryk Wroński** — Zasady katolickiej etyki (d.c.). **Ryszard Daryński** — Homines turpes. **Fr. Nietzsche** o religji i kapłanach. **St. Asté** — Z „żywotów świętych“ Piotra Skargi. **Kronika**. **Głosy czytelników**. **Z książek**. **Odczyty P. Z. M. W.**

Największy wróg ludzkości

Trzy są główne zasady zła, trzy formy ucisku, z któremi walczyć musi ludzkość, dążąca do wolności politycznej, społecznej i duchowej. Jest to mianowicie: rządowy despotyzm, kapitalistyczny wyzysk i klerykalna trucizna. Pierwszy działa głównie zzewnątrz—siłą pięści, grozą bagnetu, okropnościami więzień.

Drugi, zamieniając człowieka w maszynę do pracy lub w bydle robocze, wyczerpując systematycznie wszystkie siły, zabierając wszystek czas, działa już nietylko z zewnątrz, ale i z wewnątrz — powstrzymuje w rozwoju i tłumi siły duchowe.

Trzeci wreszcie, nie wyrzekając się, gdy może, takich środków zewnętrznych, jak tortury, stosy lub więzienia, nie wyrzekając się nigdy kapitalistycznej grabieży, działa bezpośrednio na duszę człowieka: ksiądz dla sprawy wolności jest wrogiem gorszym od kapitalistycznego wampira, gorszym od żandarma. — Brutalna pięść żandarma, jego więzienia i kajdany nie są w stanie ujarzmić ducha, owszem, pobudzają go raczej do wściekłości, do buntu — ksiądz pod maską miłości, niespostrzeżenie, zwolna, wsącza w duszę człowieka jad, który ją paraliżuje i zabija — zabija ducha buntu, wszczepiając od wczesnego dzieciństwa rezygnację, pokorę, niewolniczość, uległość. Ucząc poprzestawania na małem,

pogardy wszystkiego, co doczesne, zabija wszelkie pragnienia, całą twórczą bujność natury ludzkiej i człowiek wpada bądź w chorobliwy szał, bądź w cichy idjotyzm i ofiaruje powolnie swe ciało, swą krew kościołowi, jak indyjski fakir — robactwu.

Ksiądz paraliżuje rozum, poddając go pod władzę wiary, gdyż jako oszust lęka się uświadomienia swych ofiar; nawet barbarzyński despota nie jest takim wrogiem nauki, jak kościół, gdyż nawet despota potrzebuje nauki choćby w zakresie praktycznym; kościół nie potrzebuje żadnej, a obawia się każdej, dlatego uczy, że „ciemnota podoba się Bogu“, a gdy ma do rozporządzenia siłę brutalną, prześladuje naukę z największem okrucieństwem; nie zapominajmy, że to kościół wynalazł cenzurę, która nakłada kajdany na myśl ludzką — kościół, który nie znosi światła — on tylko w nocy żeruje.

Czy może to przesada? Czy może unosi mnie namiętność? Ależ przecie „po owocach ich poznacie je“. Kto wątpi, niech przypomni dzieje; niech przejrzy kraje, gdzie oni gospodarowali. Czy widzieliście kiedy bujne niwy, po których przewędrowała szarańcza? Czy znacie te kraje dawnej azjatyckiej kultury, przez które niegdyś hordy światoburców — Dżyngischana, Tamerlana, Nadira... przeszumiały jak huragan? Nie, to jeszcze za mało. To tylko zewnętrzne podobieństwo: kraje, ponad któremi przewiało ohydne tchnienie klerykalizmu, uległy nietylko zniszczeniu zewnętrznemu, one uległy zatruciu wewnętrznemu — to kraje nietylko ruin i nędzy, ale zarazem kraje tępoty i zbrodni.

Kościół jest najtrwalszym wrogiem ludzkości, gdyż wydoskonalił on do mistrzostwa metodę podstępu: gdy inne formy ucisku rozpadają się w gruzy, on pozostaje i długo pozostanie, gdyż jest tak elastyczny, że potrafi zawsze przyjąć formę nową, wcisnąć się do każdego nowego ustroju, by w dalszym ciągu wsączać w ludzkość swą truciznę; w obecnej fazie dziejowej już przybiera formę socjalizmu chrześcijańskiego — jest to metoda Buszmana, który, wychodząc na łowy, przybiera na siebie skórę strusia, by niepostrzeżenie zwierzę to podejść i pożreć.

W chwilach więc gorącej walki z bardziej widocznym uciskiem zewnętrznym, brutalnym nie należy zapominać o tym wrogu niedostrzegalnym, podstępnym — walcząc z mordercami i wampirami, nie zapominajmy o trucicielach.

Nie zapominajmy, że jednym z najniebezpieczniejszych najwytrwalszych naszych wrogów jest kościół; a to tembardziej, że jest on nietylko podstępnie i zabójczo działającą trucizną, ale zarazem i cementem, spajającym dwie poprzednie formy ucisku, nadającym im jednolitość i siłę t. zw. „moralną“: głosi bowiem, że „wszelka władza (a więc i władza mordercy) pochodzi od Boga“ i że „wszelka własność (a więc i własność rabusia) jest święta.

Wprawdzie były czasy, gdy kościół walczył o zdobycz z innemi bestjami; były to czasy, gdy olbrzym-lud, na którym te bestje żerują, leżał jeszcze nieruchomo, skrępowany, spowity w głębokim śnie; wówczas bestje żarły się ze sobą o kawały jego krwawiącego się ciała; lecz dziś, gdy olbrzym się budzi i wstrząsa swemi więzami, żerujące bestje w obawie, by nie spaść, podają sobie miłośnie łapy i dopomagają wzajemnie: kościół ofiaruje im skwapliwie swe cenne środki — oszustwo i truciznę — szukając wzamian u nich pomocy w przymusie i gwałcie.

Usiłowanie więc w celu zwalczania klerykalizmu jest najważniejszym, najpierwszym zadaniem na drodze do wolności...

Wacław Nałkowski

W dwudziestą rocznicę śmierci

„Świat, będący pastwiskiem dla bydła, uczyńmy mieszkaniem dla ludzi".

W. Nałkowski

W dniu 29 stycznia r. b. upłynęło dwadzieścia lat od śmierci autora powyższego artykułu, zamieszczonego w formie przedmowy do książki dr. Rob. Manzoniego pt. „Kapłan w dziejach ludzkości"[1]).

Wacław Nałkowski (1856—1911)[2]) był nietylko wielkim geografem, nietylko jednym z największych uczonych, jakich Polska wydała, ale zarazem jednym z najofiarniejszych społeczników, jednym z najśmielszych, najnieustępliwszych i najszlachetniejszych bojowników o najwyższe i najświętsze ideały ludzkości. Życie zaś takich ludzi nie bywa w Polsce ani łatwe, ani godne zazdrości. Trzeba było mieć zaiste stalowe nerwy, żelazną siłę woli i rzadką cnotę wyrzeczeń, aby pójść — jak Nałkowski — w służbę ideału i pod jego sztandarem wytrwać do końca. Wprawdzie padł on przedwcześnie, ale się nie ugiął i ideałowi nie sprzeniewierzył. Zmarł w najwyższym rozkwicie swojej twórczości naukowej, mając stargane siły warunkami i stosunkami, w jakich byli zmuszeni żyć i pracować ludzie tego pokroju, co Nałkowski, w dobie popowstaniowej. A warunki te były straszne. Ci, co pokusili się o ich odmianę, jak autor „Geografji fizycznej", „Geografji rozumowej", „Geografji poglądowej", „Geografji malowniczej", „Geografji powszechnej", „Rozwoju ziemi", „Ziemi i człowieka", „Jednostki i ogółu", wielu zasadniczych artykułów, drukowanych po słownikach i encyklopedjach oraz wydanych już po jego śmierci: „Terytorjum Polski

---

[1]) Jest do nabycia w Administracji Wolnomyśliciela Polskiego. Cena 80 gr.

[2]) Ur. w Nowym Dworze, pow. garwolińskiego — ukończył gimnazjum w Lublinie, a studja uniwersyteckie odbywał w Petersburgu, w Krakowie i Lipsku.

historycznej, jako indywidualności geograficznej“ i „Materjałów do geografji ziem dawnej Polski“ i td. i td. to byli bohaterowie równi odkrywcom biegunów i lekarzom, zaszczepiającym sobie zarazki chorób epidemicznych, aby na własnym organizmie móc obserwować działanie niszczących jadów dla tem lepszego zwalczania ich w organizmach innych.

Nie do nas należy ocena naukowego dorobku Wacława Nałkowskiego. Mamy natomiast obowiązek podkreślić na tem miejscu jego wolnomyślność, jego postępowość i nieugiętość charakteru. Jego dostojny i pracowity żywot godzien jest pióra Plutarcha. Był on z tych, którzy świadomie wyrzekali się osobistego szczęścia, by pracować dla szczęścia innych.

„Nie nam, o bracia, marzyć o szczęściu — pisał Nałkowski w swojej pięknej allegorycznej autobiografji p. t. „Bojownik“[3]) — bo szczęście, to upodlenie; nie nam też zasiewać ziarna w ten grunt spodlony: trzeba nam chwasty i ciernie wyrwać z korzeniem, oddać zgniliźnie lub ogniem spopielić—trzeba nam ogniem i żelazem przygotować grunt nowy dla ludzkości nowej“.

A o sobie dodaje:

„Wśród kłębów dymu bojowego, wśród huku wysadzanych min, co ziemię z pod stóp mych wyrywały, szedłem naprzód ku pozycjom wroga—tam, gdzie sprawiedliwość pognębiona, gdzie prawda skrępowana, gdzie piękność upodlona, gdzie krzywda niepomszczona.

„Wróg zawalił drogę ostremi głazami, pokrył przepaściami i krytemi dołami; poniszczył przedemną wszystkie źródła życia“... (podkr. n.)

Że te słowa nie były przesadą, ani pozującem cierpiętnictwem, niech posłuży za dowód pośmiertna wzmianka Aleksandra Świętochowskiego o Nałkowskim, zamieszczona w miesięczniku „Kultura Polska“ (Nr. 2 z 1911 r.).

„Kto pamiętał przed 29 stycznia 1911 r., że w Warszawie wśród najcięższych warunków, skazany na wyrobnictwo literackie i rzemiosło pedagogiczne, żyje jeden z najtęższych umysłów i najznakomitszych uczonych polskich?

„Szczupłe grono jego przyjaciół i tych, którzy nie od kłamliwej i stronnej reklamy dowiadują się, kogo należy czcić i cenić, w kim przejawia się genjusz narodu, kto mu daje pożytek i chwałę.

„Dopiero od dnia przedwczesnej śmierci Nałkowskiego ci, którzy o nim milczeli lub nie słyszeli, wiedzą i powtarzają, żeśmy posiadali i zmarnowali ogromną siłę umysłową, że badacz, któryby był pierwszorzędną gwiazdą na katedrze uniwersytetów europejskich, miał zamknięte drzwi polskich i rozpraszał skarb swej wiedzy w średnich szkołach i lekcjach prywatnych.

„Jego dzieła geograficzne pozostaną trwałemi pomnikami, a to, czego dokonać nie mógł — trwałym żalem. W kraju fałszywych miar i wag, zło-

[3]) W-wa 1904, nakł. Stef. Dembego.

rzeczenia bohaterom i kultu Apisów[4]), w kraju, gdzie kardynał więcej znaczy, niż genjalny poeta[5]), gdzie ulice nieraz są brukowane klejnotami, po których z bezmyślnym uśmiechem przejeżdża głupota, a zwyczajne głazy są jak kamienie Mekki, przedmiotem czci religijnej, Nałkowski znalazł się nie sam pod kołami okrutnego losu. Tłumaczono jego poniewierkę zbyt ostremi kantami jego charakteru. Nie przeczymy, że miał on zacięte uprzedzenia i rzucał twarde słowa. Ale czyż ważąc człowieka, powinniśmy kłaść na szalę tylko kij, którym on przeciwników w walce uderzał, albo tylko od napastników się bronił? czy w ocenie jego zasług powinniśmy być rachmistrzami drobnych uniesień i błędów? Policyjna buchalterja! Gdyby ten wyniosły, czysty, śmiały duch zachował jeszcze związek z nami, jakże wiele musiałby nam zapomnieć, ażeby mógł przebaczyć".

Podpisany, który miał szczęście znać Wacława Nałkowskiego i który mu pod względem umysłowym b. wiele zawdzięcza, gotów jest zaręczyć, że autor „Bojownika" jeżeli nie zapomniał wszystkiego swoim współczesnym, to napewno przebaczył wszystko. A że zachował on dotąd związek duchowy z nami, niech posłuży zamieszczony na wstępie, za zezwoleniem rodziny, jego artykuł, który pomimo ćwierćwiecza, jakie nas dzieli od jego napisania, nic nie stracił na na swej aktualności[6]).

Przy tej sposobności dodajemy, że jedna z wypraw polarnych, udających się do bieguna północnego, nazwała odkrytą przez siebie rzekę na Nowej Ziemi nazwiskiem Nałkowskiego. Rzeka ta wpada do Morza Karskiego.

Z okazji dwudziestolecia śmierci tego wielkiego polskiego geografa i podróżnika zawiązał się komitet, który ma wydać jego „Geografję fizyczną" z uwzględnieniem notat, poczynionych przez autora.

Czeka również na wydawcę zbiór artykułów i rozpraw W. Nałkowskiego treści naukowo-społecznej.

Henryk Wroński

Nauka języka polskiego w szkole

Nigdy nie wyczerpana dyskusja na temat wartości i celowości nauczania religji w szkole do czasu jej usunięcia, rozwinięta w latach ubiegłych na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego", dostatecznie wykazała walory tego przedmiotu pod względem rozwoju intelektualnego, etycznego, kształcenia uczuć i woli. Jaki wpływ na rozwój umysłowy dziecka może mieć opowiadanie o połknięciu Jonasza przez wieloryba, lub wróżby Józefa na wolności i w więzieniu? Przeciwnie, myślące dziecko przy rozważaniu zdarzeń z pisma św., zaczyna wątpić o wiarogodności tegoż pisma wogóle. Pierwszą

---

[4]) Apis — byk czczony (jako totem) w Egipcie. Biblijny „złoty cielec" — był kultem Apisa, przeniesionym do Palestyny przez żydów, „wywiedzionych przez Mojżesza z ziemi egipskiej, z domu niewoli".

[5]) Echo zamknięcia podziemi wawelskich przed prochami Słowackiego przez kardynała Puzynę w r. 1909.

[6]) Był początkowo przeznaczony do 1-go Nru „Myśli Niepodległej", który się ukazał 1.IX 1906 r. Red.

rysą na gmachu naiwnej dziecięcej wiary piszącego te słowa było zastanowienie się nad pomocą boską, użyczoną żydom przy ich wtargnięciu do Chanaanu i zdobyciu Jerycha. „Więc jakto, Pan Bóg dopomagał do najazdu na cudzą ziemię Żydom, to tak jakby pomagał Tatarom, Niemcom lub Moskalom do najazdu na Polskę? Więc czy to ojciec sprawiedliwy i miłosierny dla wszystkich, czy Bóg narodowy, żydowski? Za tą prawdą poszły i inne.

Gdyby nie inne szkody, wyrządzane dziecku przez ten przedmiot, to w interesie wolnomyślicieli leżałoby nawet zostawienie tych „rozsądnych" opowiadań, których skutek jest odwrotny do celu. Jeśli chodzi o etykę, tu już sumienie nakazuje zaprotestować przeciw każeniu niewinnych serc dziecięcych przykładami bratobójstwa, bratosprzedawstwa, chęci zamordowania własnego syna, wymordowanie ludzi z trzech miast, wytopienia ludzi całego świata (czem jest wobec tego Atylla, Dżingischan, Nero?) a ma to wszystko robić ojciec miłosierny! Jakie uczucie wyższego rzędu według psychologji rozwija religja? Żadne. Czy kształci wolę i urabia charaktery? Nie! Ona uczy pokory, zabija samodzielność, bo wszystko ma bóg zrobić za człowieka.

W całości zła znaleźć można tę dobrą stronę, że księża nie umieją wykładać i zbyt często opuszczają lekcje religji dla intratniejszych zajęć.

Są jeszcze i inne przedmioty i te są daleko w swem dotychczasowem ujęciu, według programu ministerjalnego, groźniejsze. W jednym z numerów W. P. wspomniano o niebezpieczeństwach, jakie kryje w sobie program historji i geografji. Najważniejszym jednak przedmiotem nauczania w szkole jest język polski. Ten właśnie przedmiot kształtuje światopogląd dziecka. Odsuwając na bok nauczanie gramatyki, ortografji i stylu, nauczanie tego przedmiotu odbywa się przy pomocy rozmów z nauczycielem i odpowiednio przezeń wskazanej lektury. Jest nią przeważnie podręcznik, a taki musi być dozwolony lub zalecony przez organy państwowe. I słusznie, państwo wykreśla kierunek nauczania i wychowania. Lecz jeśli na chwilę przypomnimy sobie światopogląd panów z Alei Szucha, [1]) odrazu urobimy sobie zdanie o tych zalecaniach i dozwalaniach.

Podręczniki te, różne czytanki, wypisy, szkółki, ule itp. pod względem dydaktycznym są to wycinanki, przypadkowo wykrojone z literatury i sfastrygowane sobotnim sztychem na niedzielny targ. To są trudności ze względu na stopniowanie i na związek myślowy między czytanką jedną a drugą. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że w tych zalecanych książkach niema myśli przewodniej lub idei. Jest — rezonans religji i kościoła katolickiego. Więc

---

[1]) Przy Alei Szucha w Warszawie mieści się gmach Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publicznego. Red.

każda książeczka zaczyna się wierszykiem w rodzaju: — Z Bogiem, z bogiem każda sprawa! Boże, z twoich łask żyjemy itp. Następne czytanki będą mówiły o pobożnej dziewczynce, która zawsze mówiła paciorek i prosiła bozi o zdrowie dla taty i mamy. Znajduje się wyjaśnienie, dlaczego w słotny, sobotni dzień chociaż na minutę słońce wyjrzy z poza chmur. Oto dlatego, że sobota jest dniem matki boskiej. Trafi się opowiadanie o tłuczeniu skorupek przez rówieśników jezusowych, noszeniu wody w piąstkach przez małego Chrystusa i t. p. Obowiązkowo znajduje się opis kościołka, żywot jakiego świętego lub świętej, bohatera narodowego, którym bywa miłosierny ksiądz jezuita, Piotr Skarga Pawęski, bohaterski ks. Kordecki, żebrzący ojciec Baudouin. Za złe uczynki następuje zwykle natychmiast kara, czego dowodem może służyć obicie przez ogrodnika chłopców, którzy się wkradli do jego ogrodu. Ubogim dziadkom zawsze należy dawać jałmużnę, za tę filantropję spotka niezwłoczna nagroda i t. d. i t. d.

Wogóle sacharynowo-słodki, pierniczkowy świat chucharełek (chucherko) z książeczką do nabożeństwa, w którym niema miejsca na pytanie Konopnickiej: — „Ja chcę rachunku z miljona!" A tuż obok przelewa się życie z jego zgrzytami, walką, życie, które nasuwa tysiące pytań młodocianemu umysłowi dziecka.

Poddanie rewizji podręczników do nauki języka polskiego jest nakazem chwili. Domagają się jej światlejsi mężowie nauki np. Władysław Grabski. Większość nauczycieli radzi sobie ze względów dydaktycznych przedewszystkiem zastępywaniem różnych wypisów lekturą odpowiednich czasopism. Podziwiać należy zdolności orjentacyjno-spostrzegawcze kleru. Ledwo zwyczaj prenumerowania gazet dla dzieci się rozpowszechnił, tuż za „Płomykiem" „Iskrami" „Mojem Pisemkiem" klesza łapa wsunęła do szkoły „Młodego Sodalisa", „Posłańca Serca" i inne. Wystarczy wskazać, że wydają je księża Paleotyni i Jezuici, aby mieć sąd o wartości tych czasopism. A więc znajduje się w nich żywot ś-go Stanisława Kostki, bł. Bernadetty, ś-tej Teresy od Dz. Jezus, opis misyj afrykańskich, nowy biskup-Japończyk lub murzyn. (Papuasów jeszcze niema). Zachęca się do składania znaczków pocztowych na wykupienie niewolnika lub składanie ofiar na propagandę wiary (nałogowi wyłudzigrosze).

Zapytać można, co to wszystko obchodzi dziecko chłopskie z polskiej wsi? A l e w ł a ś n i e a u t o r o m c h o d z i, a b y t o d z i e c k o o k r z y w d a c h i n i e d o l a c h o r a z w i e c z n e j c i e m n o c i e t e j w s i n i g d y s i ę n i e d o w i e d z i a ł o, a więc nowa potrzeba: wydawanie c z a s o p i s m a d l a d z i e c i p r z e z w o l n o m y ś l i c i e l i j e s t p a l ą c ą k o n i e c z n o ś c i ą c h w i l i.*)

---

*) Redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego" oddawna o tem myśli. Jak dotąd, tylko brak funduszów stoi temu na przeszkodzie. Red.

Drugą formą nauczania języka polskiego jest **rozmowa nauczyciela z dziatwą**. **Kierunek tej pracy zależy od jego osobistego poglądu, przemyślenia wielu zagadnień i oczytania.** Gotowych recept dawać tutaj nie można, wszystko zależy od okoliczności i warunków miejscowych. Jedno tylko można zalecić, **aby nauczyciel mówił prawdę, a każde słowo prawdy bije taranem w mroki średniowiecznej ciemnoty i zabobonu.** Krzyk, jaki kler ostatnio podniósł przeciw nauczycielstwu, każe przypuszczać, że nauczyciel polski właśnie uczy prawdy, której kler najbardziej się boi i przez którą zostanie niedługo zwyciężony.

Nauczyciel

Zasady katolickiej etyki

(c. d.)

Socjalizm i komunizm. Nad jednym i nad drugim, „etyka katolicka“ stawia oczywiście krzyżyk, jaki stawia leśniczy na uschłej sośnie, którą jutro zetnie, porąbie na szczapy i spali

Ks. L. w imieniu „etyki katolickiej“ tak pisze o tych dwóch „okropnościach“ naszych czasów:

„Socjalizm sprzeciwia się etyce chrześcijańskiej, ponieważ: 1) nie uznaje własności prywatnej (ktorej Chrystus nie miał a papież posiada, p.n.), 2) zamiast solidaryzmu chrześcijańskiego i miłości, głosi walkę i nienawiść klas (bo nie mógł znaleźć „miłości chrześcijańskiej“ w klasie wyzyskiwaczy, p. n.), 3) opiera się na czysto materjalistycznym poglądzie na świat, przeczącym nieśmiertelności duszy, istnieniu Pana Boga i życia pozagrobowego (bo „czysto idealistyczny pogląd na świat“ skazuje proletarjat na nędzę, wyzysk i oddaje na łup kapitalisty, sprzymierzeńca kleru, a dobry bóg patrzy na to wszystko obojętnemi oczyma, p. n.), 4) odnosi się wrogo do religji, zwłaszcza katolickiej, a jego przywódcy z bardzo nielicznemi tylko wyjątkami, są zdecydowanymi wrogami Kościoła (i bardzo słusznie, bo Kościół, zwłaszcza katolicki, jest jednym z największych kapitalistów i sprzymierzeńców wyzysku wszechświatowego, p. n.). Wrogie stanowisko wobec Kościoła i religji zajmuje też ich prasa i to cała bez wyjątku. I dla tego to ostatni papieże kilkakrotnie potępili socjalizm (pierwszy zrobił to Leon XIII w r. 1878, następnie w 1891, p. n.), a dobrowolne (a czy jest przymusowe? p. n.) należenie do partyj i związków socjalistycznych jest niedozwolone, bo jest aprobatą ich wrogiego stanowiska dla Kościoła, a nadto przedstawia dla wierzącego człowieka wielkie niebezpieczeństwo pod względem religijnym i moralnym“ (str. 173 n.).

Ale ks. L. momentalnie dodaje, że wśród socjalistów trafiają się jednak i praktykujący katolicy, co dowodziłoby, że źle trafili: do P.P.S. i komunistów zamiast do chadecji. Sam socjalizm zaś nie jest dla ks. L. nowością, bo przed Marksem i trzema międzynarodówkami,„ te sprawy były już znane chrześcijańskiej etyce, nakazującej miłość i sprawiedliwość“. Tu moglibyśmy odpowiedzieć słowami Podkomorzego z „Pana Tadeusza“: „Nauka dawną była, szło o jej pełnienie“. Właśnie o to „pełnienie“ chodzi, księże dobrodzieju! To cóż, że w ewangeljach mamy ebjonizm i nawet komunizm, skoro w praktyce stosowano wciąż starotestamentowe sobkostwo i... liberalizm ekonomiczny, wyzyskujący proletarjusza z zimną krwią i faryzeuszowską modlitwą na ustach.

Za taką „etykę“ b. uprzejmie dziękujemy.

Jako tematy do wypracowań z tego działu dano następujące: „Wykazać fałszywość i szkodliwość materjalistycznego poglądu na świat (na podstawie dogmatyki)“. „Położenie kościoła katolickiego w Rosji sowieckiej“. „Obowiązki ucznia wobec agitacji socjalistycznej i komunistycznej“.

Kwestja żydowska ma być wg. „Etyki katolickiej“ rozwiązana w Państwie Polskiem drogą nawrócenia wszystkich żydów na wiarę chrześcijańską, o co się kościół katolicki stale modli — jak widzimy — bez skutku, a pomagają mu w tem specjalne zgromadzenia zakonne (str. 175). Jako czasowy „modus vivendi“ w tej sprawie ks. L. wysuwa hasło Jana Jeleńskiego: „Nie bij żyda — ale mu się nie daj“.

Życie polityczne. Ks. L. pisze: „W dzisiejszych czasach powszechnych wyborów do ciał ustawodawczych i samorządowych, każdy pełnoletni obywatel powinien brać udział w życiu politycznem. Życie to koncentruje się w partjach czyli stronnictwach politycznych, które... zależnie od swego programu i ludzi... działają pożytecznie albo szkodliwie dla społeczeństwa i państwa (str. 176).

A jakaż z tego nauka „etyczna“? Oto katolikom nie wolno należeć do innych partyj, niż katolickie lub usposobione wrogo względem kościoła katolickiego.

Zdawało nam się, że etyk i moralista skorzysta niewątpliwie z tego działu zagadnień publicznych i coś nam powie od siebie na ten temat, budującego i umoralniającego. Tymczasem oprócz dwóch czy trzech oklepanek o zacietrzewieniu partyjnem i szkodliwej dla państwa stronniczości, mamy zwykłą wiecową agitację na rzecz katolickiego stanu posiadania w Polsce. I to się w języku tych panów nazywa — „etyką“.

Dlatego całkowicie zgadzamy się z tem, że stronnictwa, prowadzone przez ludzi, mających za plecami księżą sutannę lub rewerendę, działają szkodliwie dla społeczeństwa i państwa przez swoją zdecydowaną stronniczość. Bo wg.

ks. L. i jego współtowarzyszy broni — tylko to jest etyczne, co jest katolickie i dobre dla katolicyzmu. Ale na szczęście tak nie jest. Etyka niema nic wspólnego z katolicyzmem. I to musi być zrozumiane nawet przez ośmioklasistów.

Prasa. Ks. L. pisze (str. 177). „Wpływ prasy może być dodatni i ujemny... Obowiązkiem katolika jest czytać i popierać tylko prasę dobrą (to zn. klerykalną), a zwalczać złą" t. j. czytać taką, która „w ocenie spraw i wypadków kieruje się prawdą, bezstronnością, dobrem ogółu, która uczy, wychowuje, podnosi, uszlachetnia i zwraca myśl czytelnika ku wielkim ideałom ludzkości...". Albowiem... prasa klerykalna zbawia, a ta druga jest trucicielką społeczeństwa, bo jej księża nie redagują.

Życie międzynarodowe. W rozważaniach na ten temat, czytamy (str. 178).

„Aczkolwiek Chrystus Pan i Apostołowie nie ułożyli żadnego kodeksu prawa międzynarodowego, to jednak chrześcijaństwo przez swoją naukę o równości, wspólnem pochodzeniu i wspólnem przeznaczeniu całej ludzkości ogromnie dodatnio wpłynęło na wzajemny stosunek państw i narodów. Dawne ludy Europy, odkąd duch wiary je przeniknął, zaprzestały wzajemnych walk, zachowując swoje odrębności narodowe, zjednoczyły się w jedno społeczeństwo pod kierownictwem i auspicjami Kościoła w myśl genjalnej wizji św. Augustyna o państwie Bożem. I wytworzyła się Europa chrześcijańska o wspólnych celach, wspólnych ideałach co zwłaszcza w czasie wypraw krzyżowych taki dobitny zewnętrzny znalazło wyraz. Z zapanowaniem na świecie polityki egoizmu narodowego, polityki podboju, obłudy i gwałtu, prawo międzynarodowe i stosunki wzajemne państw bardzo ucierpiały, — ale znowu papieże (Pius IX, Leon XIII, Benedykt XV i Pius XII) byli i są tymi, którzy państwom i narodom przypominają ich wzajemne obowiązki, przywracają powagę prawu międzynarodowemu i rozwijają jego zasady. A temi zasadami są: „prawo miłości i sprawiedliwości".

Po przeczytaniu tej reklamiarskiej tyrady, nietrudno się domyśleć, że ów Złoty Wiek Ludzkości, kiedy to państwa i narody, zaprzestawszy pod wpływem ducha wiary wzajemnych walk, zjednoczyły się w jedno królestwo boże — to średniowiecze tyle zachwalane przez wszystkie etyki katolickie, wykładane w szkołach polskich. Czyż na dowód, że wieki średnie były jedną wielką jaskinią zbójców, że nawet rycerstwo krucjatowe trudniło się rozbojami na drogach, że wojny były tak powszechne, iż trzeba było ustanowić mocą powagi papieskiej w XI w. t. zw. „Pokój boży" (Treuga dei), w czasie którego nie wolno było panom feodalnym, wasalom i książętom prowadzić między sobą wojen od środy wieczorem do poniedziałku rano, mamy powtórzyć całą historję wieków średnich? A czy podboje „misyjne" Karola Wielkiego, wyprawy krzyżowe, wyprawy przeciwko waldensom i albigensom, tępienie templarjuszy, katarów, przyjaciół boga, żydów, maurów, wyprawy przeciwhusyckie, wojna Trzydziesto-

letnia nie wskazują, że można tu mówić o wszystkiem, tylko nie o jedności i nie o królestwie bożem?

Ale poco sięgać do historji politycznej wieków średnich? Otwórzmy pierwszą lepszą historję papiestwa z owych czasów i to nie jakiegoś Rankego, Gregoroviusa, Schloessera, lub Haucka, ale choćby niewielką książeczkę Ad. Chodyńskiego p. t. „Papieże“, wydaną w Kaliszu w r. 1903 z „approbatur“ włocławskiego biskupa i oto co tam przeczytamy na przestrzeni paru wieków?...

Za papieża Stefana IV (768—772) zjawia się pierwszy antypapież Konstantyn II, któremu Stefan IV kazał wyłupić oczy. Benedykt III (855 — 858), został wypędzony z Lateranu przez antypapieża Anastazjusza. Bonifacy VI, który panował tylko dni 15 (w r. 896) został wypędzony przez stronnictwo swego następcy, antypapieża Stefana VII. Od Bonifacego VI—pisze Chodyński—zaczyna się nader smutna dla kościoła epoka, w której intrygi i gwałty różnych partyj, osadzały na Stolicy Ap. rozmaitych pretendentów, wichrzących papiestwo. (w antypapież Stefan VII kazał wydobyć z grobu zwłoki papieża Formoza I, poprzednika Bonifacego VI, posadzić na tronie i osądzić synodowi. Synod uznał Formoza za papieża niewłaściwego, wtedy Stefan VII kazał zwłoki Formoza rozebrać z szat pontyfikalnych i wrzucić je do Tybru. Sam zaś Stefan VII zginął w więzieniu. Trzeci po Stefanie papież, Jan IX (898 — 900) zwołał nowy synod i rehabilitował Formoza, Stefana ogłosił za papieża nieprawego i zwłoki jego odpowiednio potraktował. Papieże zaczynają panować po kilka i kilkanaście dni, spędzani przez antypapieży. Leon V panował zaledwie 57 dni. Otruto go w więzieniu. Sergjusza III strącił z tronu i zesłał na wygnanie Jan IX. Po strąceniu z tronu tego ostatniego, Sergjusz III wrócił. Był on kochankiem dwóch sławnych rozpustnic Teodory i jej córki Marozji, którym zawdzięczał swoją wysoką godność namiestnika św. Piotra. Z tą Marozją spłodził syna, późniejszego papieża Jana XI. Teodora i Marozja mieszkały na Zamku Anioła w Rzymie i rządziły nietylko kościołem, ale całemi Włochami. Następca Sergjusza, Landon, zawdzięczał swój dwuletni pontyfikat również tym dwom b. pobożnym niewiastom, a wsławił się tem, że kochanków Marozji wyświęcał na arcybiskupów. Gdy jeden z tych wyświęconych dostojników, a kochanek starzejącej się już Teodory, został papieżem Janem X, i nie chciał obu tym damom ulegać, został przez nie wtrącony do więzienia i tam uduszony poduszkami (928 r.). Jego następca, Leon VI panował tylko 7 miesięcy (w 929 r.), otruty przez Marozję. Następny papież, Stefan VIII był również kochankiem Marozji, która za niego rządziła kościołem i rozdawała godności swoim faworytom. Po Stefanie VIII panował syn Marozji i papieża Sergjusza III, Jan XI (931 — 936). Miał lat 25, gdy został papieżem. Zginął w więzieniu z ręki swego przyrodniego

brata, Alberyka (syna Marozji), który mścił się za śmierć, zadaną jego ojcu przez Marozję, która chciała wyjść (i wyszła) za księcia Toskanji. Rozwodów wówczas nie dawano. Ten Jan XI, będąc już w więzieniu wyświęcił „za grube pieniądze" Teofilakta, 16-letniego syna cesarza wschodniego, na patrjarchę konstantynopolitańskiego. Stefan IX został strącony przez wspomnianego już Alberyka i kardynałów. Takiemuż samemu losowi uległ Agapet II (946 — 956). Za pontyfikatu Agapeta zmarła kochanka, matka i dobrodziejka szeregu namiestników Chrystusowych, Marozja. Alberyk, który żył tradycjami swojej matki, Marozji, strącił z tronu Agapeta, a papieżem uczynił 16-letniego swego syna, (a wnuka Marozji), który panował od 956—964 jako Jan XII. Był on pierwszym z papieży, który imię chrzestne (Oktawiana) zmienił na pontyfikalne (Jan).

Cesarz niemiecki Otton I wysunął przeciwko niemu antypapieża Leona VIII. Jan XII uknuł przeciwko Leonowi spisek, uwięził go, kazał rozebrać z szat pontyfikalnych i wyklął. Przyczem stronnikom cesarza i Leona VIII: kardynałowi Janowi kazał uciąć rękę, kanclerzowi Azzanowi język, nos i dwa palce, a biskupa Spiry skazał na rózgi. Na dworze Jana XII roiło się od kobiet. Pałac jego był jednym wielkim domem publicznym. Zginął zabity przez pewnego rzymianina, który zastał Jana XII w łóżku ze swą żoną. Po śmierci Jana XII wrócił na tron Leon VIII, choć został wybrany papieżem Benedykt V. Leon odebrał Benedyktowi wszystkie godności i zesłał na wygnanie. Leon VIII nadał cesarzom rzymskim prawo zatwierdzania papieży. Zginął w sposób... zagadkowy. W tym samym czasie zginął i Benedykt V, oddany przez cesarza Ottona I pod straż... biskupowi hamburskiemu, Adaldagowi. Papież Jan XIII chciał ukrócić rządy szlachty rzymskiej, która go za to uwięziła. Po nim rządził papież Benedykt VI, uduszony w więzieniu (974) przez Krescencjusza (syna osławionej Teodory) i kardynała Franko, który został po Benedykcie papieżem Bonifacym VII. Obawiając się zamachu na swe życie ze strony hr. Tusculum, Bonifacy II umknął do Konstantynopola, zabrawszy ze sobą skarby bazyliki watykańskiej, które spieniężył i roztrwonił. Przeczekawszy krótkotrwałe rządy papieża Benedykta VII (owego hr. Tusculum), wrócił na stolicę apost., lecz w 4 miesiące potem zmarł pokłuty lancami. Nagiego jego trupa znaleziono pod statuą Marka Aureljusza. Przed śmiercią jednakże zdołał uwięzić wybranego po śmierci Benedykta VII papieża Jana XIV i zamordować. Jan XV (985—996) wsławił się tylko pierwszą kanonizacją (Ulrycha, bp. augsburskiego) i wielką biegłością w sztuce... wojennej, Jana XVI strącił z tronu cesarz niem. Otton III (współczesny naszemu Chrobremu), który wyniósł na stolicę ap. Grzegorza V (niemca). Jana XVI żołnierze i ludność rzymska pozbawiła oczu, uszu, nosa i języ-

ka. Tak oszpeconego wtrącono do więzienia i sądem synodalnym pozbawiono godności papieskiej. Po tym wyroku lud rzymski wsadził Jana XVI na osła twarzą do ogona, za który musiał się trzymać w czasie urągliwego obwożenia go po mieście. Zmarł w więzieniu. Grzegorz V został w 24 r. życia papieżem przy poparciu cesarza Ottona III, którego ukoronował w Rzymie. Papieża tego wypędził z Rzymu Krescencjusz, protektor Jana XVII, a potem otruł (999). Do jego następcy, Sylwestra II, człowieka wysoce wykształconego, bo studjował u arabów w Hiszpanji, Chrobry wysłał bp. krak. Lamberta z prośbą o koronę, na co Sylwester nie wyraził zgody, bo Chrobry nie chciał uznać się wasalem papieża. Jak wiadomo, Chrobrego ukoronował cesarz Otton III, przez co Polska stała się wasalem cesarstwa niemieckiego. Inaczej rzecz się miała z królem węgierskim, Stefanem, zw. Świętym. Temu Sylwester II pozwolił się ukoronować, gdyż Stefan złożył hołd papieżowi.

Sylwester miał zginąć wskutek posądzenia go o stosunki z djabłem. W owych czasach każdy człowiek więcej światły lub utalentowany bywał posądzany o konszachty z piekłem. Również w sposób zagadkowy zginął po 5 m. panowania Jan XVIII. Jan XIX został strącony z tronu i umarł, jako zakonnik w klasztorze św. Pawła w Rzymie (1009). Benedykta VIII wypędził z Rzymu antypapież Grzegorz. Jan XIX (1024—33) zasłużył sobie na nazwę Judasza (z powodu swojej chciwości na pieniądze) i okrutnika, znęcającego się w sposób wyszukany nad swoimi przeciwnikami i wrogami, których mu nie było brak. W latach 1033-1045 walczyło z sobą o władzę trzech papieży: Benedykt IX, Sylwester III i Grzegorz VI. Benedykt miał 18 lat, gdy został papieżem, był dwa razy przez ludność rzymską wypędzany ze stolicy apostolskiej za swe rozwiązłe i gorszące życie. Sylwester III po 3-ch miesiącach panowania, ustąpił swej godności („za grubszy grosz“) Grzegorzowi VI, który ją z zarobkiem odsprzedał Klemensowi II, popieranemu przez cesarza niem. Henryka III. Klemensa II otruł antypapież Benedykt IX (1048). Papieża Wiktora II truje (w 1057) djakon, wsypawszy mu do kielicha mszalnego trucizny. Papież Aleksander II walczy z antypapieżem Honorjuszem II. Grzegorz VII znany z rzucenia klątwy na Henryka IV, ces. niem. został, w parę lat po Canossie, wypędzony przez tegoż Henryka z Rzymu i zmarł na wygnaniu. Urban II (1088—99) walczy z antypapieżem Klemensem III i całym episkopatem niemieckim, który popierał Klemensa. Za niego doszła do skutku pierwsza krucjata i odebranie Jerozolimy muzułmanom (15. lipca 1099 r.). Paschalis II (1099—1118) ma przeciw sobie trzech antypapów: Teodoryka, Alberta i Sylwestra IV. Zmuszony został do ucieczki przed wojskiem Henryka V, ces. niem. Następca Paschalisa, Gelazy (Gelacjusz) II stargał swoje zdrowie w walce z antypapieżem Grzegorzem VIII, popiera-

nym przez ces. Henryka V. Zmuszony uciec z Rzymu, umiera na wygnaniu we Francji. Kalikst II następca Gelazyego (Gelacjusza) walczy nadal z Henrykiem V, wreszcie zawiera z nim konkordat w Wormacji, a antypapieża Grzegorza osadza w klasztorze, gdzie go pozbawia życia.

Honorjusz II (1124—1130) następca Kaliksta, walczy z klerem, który słusznie oponuje przeciwko celibatowi z Rogerem, hr. Sycylji, który najechał południowe Włochy z zamiarem zajęcia państwa kościelnego. Następca Honorjusza, Inocennty II, został wypędzony z Rzymu przez antypapieża Analekta II, którego stronnicy złupili szereg kościołów rzymskich, jak Lateran, Watykan, N. M. P. Antypapa Analekt był przeciwnikiem celibatu. Innocenty, nie będąc pewnym życia we Włoszech, uszedł do Francji, skąd rzucił klątwę na swego przeciwnika i na księży żonatych[1]). Po śmierci Analekta (1138) wysunięto przeciwko Innocentemu II drugiego antypapieża, Wiktora IV, który za namową św. Bernarda zrzekł się pretensji do stolicy ap. Celestyn II wywołał zgorszenie wśród kleru za udzielenie opieki swemu nauczycielowi, Arnoldowi z Brescji, filozofowi, uczniowi Piotra Abelarda, dwukrotnie potępionego przez kościół za nominalizm.[2]) Papież Celestyn, musiał po 6 miesiącach ustąpić tronu Lucjusowi II, przeciwko któremu wystąpił wspomniany już Roger hr. Sycylji, i lud rzymski, który pod wpływem Arnolda z Brescji proklamował rzeczpospolitą. Ten nowy rząd odjął papieżowi wszelką władzę świecką i zabrał majątki, przeznaczając głowie kościoła tylko dziesięciny i dobrowolne ofiary. Lucjusz II, przerażony takim obrotem sprawy, zaatakował republikanów, którzy zajęli Kapitol i w czasie ataku został ugodzony kamieniem w głowę, od czego w parę dni potem umarł. Jego następca, Eugenjusz III (1145—1153) cały czas rezydował w Viterbo, bo republikanie nie chcieli go wpuścić do Rzymu. Następca Eugenjusza, Adrjan IV, udał się o pomoc do ces. niem. Fryderyka Rudowłosego (zw. z włoska Barbarossą), Barbarossa zajął Rzym, zniósł republikę i Abelarda wydał papieżowi, który kazał go spalić, a prochy wrzucić do morza (w r. 1155). Za tę pomoc w odzyskaniu władzy nad Rzymem, Adrjan IV ukoronował Barbarossę na cesarza. Zuchwały jednak namiestnik chrystusowy, poczuwszy się panem położenia, wszczął z cesarzem zatarg o wyższość władzy duchownej nad świecką. Wybrał się tedy przeciwko niemu Fryderyk Rudowłosy, lecz przed przybyciem wojsk cesarskich do Rzymu, Adrjan IV zmarł. Przeciwko zaś następcy Adrjana, Aleksandrowi III (1159 — 1181), Barbarossa

---

[1]) Inocenty wszystkie biskupstwa polskie uzależnił od biskupstwa magdeburskiego.

[2]) Abelard uważał sakramenty za symbole i zaprzeczał mocy odpustom papieskim. Arnold żądał powrotu do prostoty pierwszych chrześcijan — odmawiał papieżom władzy świeckiej i dążył do wskrzeszenia dawnej republiki rzymskiej. O nominalizmie — zob. W.P. nr. 15/30 str. 7.

wysunął aż trzech antypapieży: Wiktora IV, Paschalisa III i Kaliksta III. Rudowłosy zdobył Rzym, zbroczywszy krwią nawet kościół św. Piotra, i zmusił Aleksandra III do ucieczki do Francji. Wobec jednak wybuchłej zarazy (malarji), Rudowłosy stracił masę wojska, co spowodowało jego wielką porażkę od lombardczyków pod Leniano. Na skutek tego niepowodzenia Rudowłosy pogodził się z Aleksandrem III i wydał mu antypapieża Kaliksta III, który niedługo potem umarł. Ale partja kardynalska wroga Aleksandrowi, znów wybrała czwartego antypapieża, Innocentego II.

(d. c. n.) *Henryk Wroński*

Homines turpes[1])

W sprawie żydowskiej gminy wyznaniowej

Gdyśmy się zwracali do niektórych działaczy żydowskich z propozycją podjęcia walki o nasze ideały — z otwartą przyłbicą — i na żydowskim odcinku, na którym sprawa leży odłogiem, nieraz słyszeliśmy odpowiedź, że akcja np. za występowaniem z gmin żydowskich niema tego samego charakteru, co akcja za występowaniem z kościołów chrześcijańskich, że — zdaniem tych osób — gmina żydowska to instytucja nietylko wyznaniowa, to instytucja narodowa. W danym momencie pozostawiamy na uboczu wszelkie rozbieżności w zapatrywaniach na zagadnienie narodowości, czy na zagadnienie sjonizmu, — gdyśmy otrzymywali tego rodzaju odpowiedź, musieliśmy milknąć, gdyż nieraz wobec zagadnień narodowościowych, zdawało się nam inne na bok schodzić musiały. Nieliczni z nas już wtedy mieli odwagę dowodzić, że gminy żydowskie w Polsce to nie są instytucje narodowe, że są to najczystszej wody instytucje wyznaniowe, k a h a ł y, i że „postępowi" Żydzi żadną miarą nie powinni do tych gmin należeć. — Obecnie rzeczywistość zajrzała tym „idealistom" żydowskim w oczy i przekonali się o naszej słuszności; przekonali się o czemś więcej: że żydowscy klerykali są sojusznikiem zupełnie nielojalnym, sprzedajnym, zdolnym do sprzedania swoich współbraci lepiej płacącemu, przyczem w tym punkcie nie różnią się oni niczem od swoich współbraci — chrześcijańskich klerykałów.

Marzeniom tych Żydów narodowców kres położyło wydane ostatnio przez rząd rozporządzenie o żydowskich gminach i wyborach do tychże. Coraz bardziej zostaje podkreślony wyznaniowy przedewszystkiem charakter żydowskiej

[1]) „Homines turpes" — dosł.: ludzie plugawi, brzydcy, obłudni (zarówno w znaczeniu fizycznem jak i moralnem); w terminologji prawniczej Rzymu „homo turpis" oznaczało człowieka pozbawionego całkowicie praw stanu, lub częściowo — praw obywatelskich. Red.

gminy, wyznaniowe cele, którym gminy służyć mają, natomiast uniemożliwia się coraz bardziej, najzupełniej świadomie, nieliczne możliwości zaspakajania potrzeb natury pozarytualnej.

Najbardziej charakterystycznym momentem nowych przepisów wyborczych kahałów, jest przepis, że Żydzi niereligijni mogą być z decyzji komisji wyborczej pozbawieni czynnego i biernego prawa wyborczego. Przepis ten — to chyba kres marzeń owych jednostek, o których wyżej mówiliśmy. O ile dawniej np. przedstawiciele partyj robotniczych łudzili się, że może zyskają kiedyś większość w gminie żydowskiej, a wówczas ześwieczczą ją, o tyle jest obecnie rzeczą pewną, że tych niewygodnych dla klerykałów przedstawicieli kierunków liberalniejszych, że tych wszystkich obojętnych pod względem wyznaniowym najzwyczajniej w świecie przed wyborami z list wyborców się skreśli! Nie zamierzamy tutaj dokonywać rozbioru, o ile zgodne jest to rozporządzenie z Konstytucją, o ile tego rodzaju skreśleni gminiacy obowiązani będą do płacenia składek gminnych, gdyż nikt nie jest obowiązany płacić składki, na której zużycie niema wpływu ni kontroli — pozostawiamy to prawnikom żydowskim, którzy niewątpliwie na tle konkretnych wypadków udadzą się do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Zaznaczymy nasze stanowisko: w świetle obowiązujących jeszcze przepisów — przepis o skreślaniu z list wyborców wedle uznania komisji wyborczej jest niesłychanym w dziejach demokracji precedensem, jest przepisem antikonstytucyjnym; taksamo sprzecznym z porządkiem prawnym u nas jest przepis ten w związku z obowiązkiem opłacania składek gminnych — skreśleni płatnicy nie są obowiązani do opłacania i po skreśleniu składek.

Najważniejszym atoli punktem jest kwestja następująca, granicząca z kwestją honoru godności ludzkiej. Kwestje poprzednio poruszone, to kwestje prawa formalnego, wpływające wprawdzie na ukształtowanie żywych zjawisk, ale bądź co bądź kwestje, zahaczające o moralność nie ogółu Żydów, lecz tych ludzi o wytartem czole, którzy wpływali na ukazanie się rozporządzenia w tej postaci, w jakiej się ukazało. Pozostaje zaś otwartą sprawa reakcji ze strony skreślonych, pardon, nawet ważniejsza sprawa — reakcji tych, którzy mają być skreśleni. Czy ci wszyscy, obojętni pod względem wyznaniowym, zamierzają pozostać nadal w społeczności religijnej i czekać, aż ich pozbawią praw, wyrzucą poza nawias ludzi godnych samorządu, godnych wybierania reprezentacji gminnej, czy też nie czekając na ten akt nietolerancji religijnej ze strony swoich byłych współbraci czy to w wyznaniu paszportowem, czy w narodzie, wystąpią oni z gmin żydowskich, trzasnąwszy drzwiami? Czy ci ludzie będą chcieli zaliczać się do jednostek bez czci i honoru, do kategorji tych, którzy, gdy na nich plują, tłumaczą, że to rosa nie-

biańska? — czy też zerwą wreszcie z gromadą obłudników i luminarzy nietolerancji. Czy ci ludzie wreszcie zerwą z gminami, z któremi nic ich nie może więcej łączyć, czy ci ludzie przestaną, opłacając składki, podtrzymywać istnienie chederów i innych skandalicznych środków ogłupiania ludzi, małych, z których sami się śmieją? Czy ci ludzie wreszcie zrozumieją, że ponoszą moralną odpowiedzialność za istnienie tych wszystkich klerykalnych instytucyj, które — jak twierdzą — zwalczają od wewnątrz, a które swe życie zawdzięczają właśnie tym obojętnym religijnie a lepiej sytuowanym materjalnie jednostkom? Czy ci ludzie wreszcie zrozumieją, że jest ohydną i niecną komedją, to uzależnianie rozmaitych zdarzeń w swoim życiu — jak małżeństwo, spisanie metryki urodzenia, itd. — od dobrej woli rabinów, od ludzi najciemniejszych, od średniowiecznych matołów?

Jesteśmy przekonani, że obecnie wreszcie czas będzie zerwać z gminami żydowskiemi. Że obecnie nawet ci Żydzi, narodowo usposobieni, jednakowoż obojętni pod względem wyznaniowym, skończą z komedją swej przynależności do gminy wyznaniowej i z gmin masowo wystąpią. Będzie to godna odpowiedź ludzi na to miano zasługujących, na prowokację klerykałów żydowskich, którzy, niestety, znaleźli w danym wypadku wdzięczne ucho gdzieś wyżej; będzie to odpowiedź, która jednocześnie przekreśli samo istnienie gmin wyznaniowych, zwłaszcza w większych ośrodkach, gdzie wśród Żydów znajduje się już nieco więcej kulturalnych obywateli. Aczkolwiek nie przypisujemy obecnie autorom nowych przepisów macchiavelskich pomysłów, ni dążeń, jesteśmy wewnętrznie przekonani, że w wyniku energiczniejszej akcji wśród żydostwa polskiego na tle nowych przepisów gminnych, przyznać trzeba będzie tym autorom, że dobrze się zasłużyli sprawie bezwyznaniowości w Polsce.

Wreszcie jeszcze jedno: powyżej nie było mowy o formach organizacyjnych dalszej pracy bezwyznaniowców żydowskich. To jest kwestja natury formalnej, właściwie nieistotna. Mogą oni zdaniem mojem, doskonale współpracować w ramach istniejących organizacyj bezwyznaniowych; mogą jednak też stworzyć własne ramy organizacyjne.

A więc, obywatele Żydzi — oczekujemy od Was czynu

Ryszard Daryński

„Ogół ludzki, nie wiedząc, co robić z tem życiem, pragnie innego, któreby się nie kończyło".

A. France („Bunt aniołów")

Fr. Nietzsche o religji i kapłanach*)

— Trzeba być rzetelnym w rzeczach ducha aż do twardości.

— Ani moralność, ani religja nie styka się w chrześcijańıstwie z żadnym punktem rzeczywistości. Same urojone przyczyny („bóg", „dusza", „ja", „duch", „wolna wola"), same urojone skutki („grzech", „zbawienie", „łaska", „kara", „odpuszczenie grzechu"). Obcowanie urojonych istot („bóg", „duchy", „dusze"), urojona wiedza przyrodnicza (antropocentryczna[1]), zupełny brak przyczyn przyrodniczych), urojona psychologja (samo samonieporozumienia... „kara", „wyrzut sumienia", „pokusa djabelska", bliskość boga"), urojona teologja („królestwo boże", „sąd ostateczny", „życie wieczne"). Ten świat czystej fikcji różni się tem bardzo — z ujmą dla siebie — od świata marzenia, że ten ostatni odzwierciadla rzeczywistość, podczas gdy on rzeczywistość fałszuje, odziera z wartości, zaprzecza jej.

— Kto ma w żyłach krew teologa, stoi do wszystkiego w stosunku skośnym i nieuczciwym.

— Co teolog jako prawdziwe odczuwa, musi być fałszywe.

— Kapłan sformułował surowo, pedantycznie, aż do wielkich i małych podatków, które mu płacić miano... sformułował raz na zawsze, co chce mieć, co jest „wolą bożą"... Odtąd wszystkie sprawy życia są tak urządzone, że kapłan jest wszędzie niezbędny, we wszystkich naturalnych zdarzeniach życiowych, przy urodzeniu, małżeństwie, chorobie, śmierci, nie mówiąc już o „ofierze" (wieczerzy), zjawia się święty pasorzyt, by je wynaturzyć: w języku jego uświęcić...

— Nieposłuszeństwo względem boga, to znaczy względem kapłana, względem „prawa", otrzymuje miano grzechu, z którego tylko kapłan wyzwala. Stąd w każdej po kapłańsku zorganizowanej społeczności „grzechy" są niezbędne, z których kapłan żyje i potrzebuje, by grzeszono.

— Zwrot: „Bóg przebacza temu, kto czyni pokutę", znaczy: kto się podda kapłanowi.

— Wszystkie pojęcia kościoła poznano, jako to czem są, jako najgorszego rodzaju fałszerstwo monet w celu odarcia z wartości natury... Samego kapłana poznano, jako to, czem jest, jako najnie-

*) Aforyzmy wyjęte z „Antychrysta" (przekład L. Staffa).

[1]) Uważanie człowieka za środek wszechświata, za istotę wybraną.

bezpieczniejszy rodzaj pasorzyta jako właściwego jadowitego pająka życia.

— W chrześcijaństwie, jako w sztuce świętego kłamania, dochodzi cała biblijna żydowszczyzna... do ostatecznego mistrzostwa. Każdy chrześcijanin jest żydem raz jeszcze, nawet trzykrotnie...

— Ewangielje są księgami uwodzicielstwa mocą moralności: ci mali ludzie wzięli moralność w arendę; wiedzą oni, jak się ma rzecz z tą moralnością: ludzkość najlepiej wodzi się za nos moralnością.

— Początek biblji zawiera całą psychologję kapłana. Kapłan zna tylko jedno wielkie niebezpieczeństwo: jest niem wiedza, zdrowe pojęcie przyczyny i skutku. Wiedza jest pierwszym grzechem, ziarnem wszechgrzechów, „grzechem pierworodnym". A ponieważ kapłan wie, że wszelkie zło ma pochodzić od kobiety, przeto pochodzi od niej też i wiedza.

Z „żywotów świętych" Piotra Skargi

Ojciec Bazyliusz Wielki (350) i jego reguły zakonne

(4) Jakie na onej puszczy ćwiczenia i ostrości żywota były u mnichów, które św. Bazyliusz nauczał, i którym reguły i prześwięte prawa napisał, dotyka Nazjanzenus, tegoż w tenże czas życia uczestnik. Jedni prawi, w żelaznych pętach stękają drudzy popiołem się karmią i łzy w napój swój mieszają. Drudzy przez dni 40 i nocy na zimnie i śniegu jako drzewa jakie stoją, sercem się od ziemi podnosząc, a samego w nim Boga mają. Drudzy zaś usta swoje i język zamykają, na chwałę je tylko Bożą otwarzając. A drudzy głowy swoje Chrystusowi bez strzyżenia poświęcają.

Jak to czart pomógł słudze senatora Proterjusza w pozyskaniu żony

(I,6) Proterius, niejaki senator nabożny, jedną córką mając, do klasztoru ją Panu Bogu poślubił. Czego czart broniąc, sługę jego pożądliwością onej panienki zaraził, a nie mogąc ku myśli swej przyjść, sługą i nierównym jej w stanie będąc, udał się do czarownika, wiele mu złota obiecując, jeśliby mu w tem pomógł. On mu potuszył, jeśliby się Chrystusa zarzekł i to na piśmie chciał dać. Uczynił tak nieszczęsny człowiek. A czarownik napisał mu list do pana swego djabła, prosząc aby mu pomógł, żeby tę pannę za żonę mieć mógł, i z onym listem kazał mu w nocy stanąć na jednym pogań-

skim grobie, a list w górę podnieść. On tak uczynił i wołać na djabły począł, a wnet przybieżeli i wołali na swego pana na stolicy wysokiej siedzącego, a około niego wielkie wojsko czartów było. Wziął on list od nędznika i spytał: Wierzysz ty w mię? a on rzekł: wierzę. Zarzekasz się Chrystusa? rzekł: zarzekam. A czart rzekł: zdradzacie mię radzi, gdy w potrzebie się do mnie uciekacie; a otrzymawszy co chcecie, wracacie się do Chrystusa, który was jako dobry i łaskawy przyjmuje, ale zapisz mi ręką swą, iż się Chrystusa i chrztu zarzekasz, a do mnie na wieki przystajesz i ze mną na wieki mieszkać będziesz, a ja dam to, o co prosisz. On to wszystko uczynił i do domu się wrócił. Wnet czart nieczysty złemi myślami i żądzami pannę zapalił, iż jawnie na ojca wołać poczęła: Abo mię za tego daj, abo się sama zabiję, a twoją duszę na sąd Boży pozwę. Ojciec smutny po długich namowach i radzie przyjaciół, gdy tak prawie oszalała córka jego, uczynić to musiał, słudze onemu córkę swą w małżeństwo i majętność swoją oddał. Po chwili powiedzą onej pani: Mąż twój do kościoła nie chodzi, podobno chrześcijaninem nie jest: Ona się przelękła, a mówiąc z nim o tem, i narzekając nań, i na swe ku rodzicom nieposłuszeństwo, powiedziała nakoniec: Jutro mi się oczyścisz, a ze mną do kościoła przyszedłszy, tajemnice niepokalane weźmiesz. On tak ściśniony powiedział jej wszystko, co się stało. Mężnie sobie poczęła białogłowa ona; zaraz przestraszona biegła do biskupa swego Bazyliusza, płacząc a wołając: Zmiłuj się nademną: towarzystwo mam z djabłami, i także rodzice swoje rozgniewała; i powie mu rzecz wszystkę. Przyzwał nędznika onego biskup św. i sam nie tając nic, oznajmił, co było. Spytał go: Chceszli się wrócić do Pana naszego? Radbym rzekł, ale nie mogę, dałem zapis na się. I spyta go: Wierzysz, że jeszcze zbawion możesz być? Powiedział: Wierzę; ale pomóż niedowiarstwu memu. I włożył mu krzyż św. na czoło, i wprowadził go do jednej przy kościele komórki, zamykając go na trzy dni, a nauczając, co miał czynić.

Trzeciego dnia przyjdzie do niego św. biskup, pyta, co się z nim dzieje. Źle, powiada: czynią mi bardzo złą myśl, i kamieniami na mnie ciskają ukazują mi mój zapis, mówiąc: Tyś nas szukał, nie my ciebie, i dawszy mu trochę jeść, a dobre mu serce czyniąc i krzyż św. nań kładąc, jeszcze go na kilka dni zamknął. Potem nawiedzi go i zrozumie z niego, iż już czartów nie widzi, ale z daleka słyszy głosy ich i przegróżki. Jeszcze go żegnając, i nad nim się modląc, zamknął na dni czterdzieści, A gdy go potem nawiedził: powiedział z radością, iż się mam dobrze; widziałem cię dziś, a ty się biedzisz z czartem i pokonałeś go, i wziął go do swej komory. A nazajutrz zgromadził księżę swoję, (księży swoich) i lud wszystek, i prosił ich, aby za onę straconą owcę modlili się Panu; a całą noc na tej zabawie zostali, i gdy skończyli,

rano prowadził onego młodzieńca ze wszystką procesją do kościoła. Tedy czarci przylecieli, i z ręku Bazylego niewidomie wydzierali człowieka onego, tak, iż św. biskupa porywali, i wołali nakoniec: Bezprawie nam czynisz Bazyli: owo jego zapis on do nas przyszedł, nie my do niego, i słyszał lud głos ich, i wołali: Kyrie elejson. A Bazyliusz rzekł: Błogosławiony Bóg mój, lud ten ręku podniesionych do Boga nie spuści, aż się ten zapis nie wróci. I gdy lud wołał: Kyrie elejson, a płakał, zapis on czarci z powietrza spuścili, który ukazując młodzieńcowi onemu, gdy go poznał wszyscy się dobroci Boskiej pokłonili. Wprowadzony tedy do kościoła, poczytany jest między wierne i tajemnicami śś. ochłodzony. Nauczając go św. Bazyliusz, jako się napotem sprawować miał, oddał go żonie jego, chwalącej Boga bez przestanku.

Kapłan Anastazy żyjący z żoną 40 lat w celibacie,

(1, 7) Wiedząc o jednym kapłanie w kilka mil od miasta a imię Anastazym, iż był zacnego żywota, a z żoną swoją Teognią przez 40 lat nie jako z żoną ale jako z siostrą (panieństwo i czystość swoję tajemnie czcząc) mieszkał: wybrał się do niego, aby go nawiedził, a z jego się przykładów i rozmów, ku lepszemu pobudził. Po mszy, jedząc w domu kapłana onego Bazyli rzecze, by mu pokazał gospodarstwo i otworzył komórkę. Gdy kapłan nie chciał, same się drzwi otworzyły i nalazł tam Bazyli człowieka dziwnie schorzałego, któremu już trąd srogi niektóre członki pożarł. Tedy rzecze św. Bazyli: Czemuś mi takiego skarbu zataił? Odpowie: Bez rozumu jest człowiek, bałem się, aby cię jakim słowem nie obraził. Bazyli zamknął się z chorym w komórce i noc całą na modlitwie strawiwszy zleczył onego chorego, którego gdy nazajutrz zdrowego wywiódł, wielkiemi głosy wszyscy chwalili Pana Boga.

Wypisał St. Asté

Kronika

Litwa zerwała stosunki dyplomatyczne z Watykanem

Pisaliśmy w nrze 24 W. P. z r. ub. o zapowiedzi zerwania konkordatu na Litwie. Rozwój antypaństwowych wystąpień kleru rzymskiego na Litwie pod przywództwem nuncjusza papieskiego Bartoloniego zmusił w końcu rząd Smetony do odwołania z Watykanu posła Hlupaka i wręczenia paszportu nuncjuszowi papieskiemu w Kownie, skompromitowanemu wtrącaniem się do wewnętrzno-politycznych spraw Litwy i podburzaniem episkopatu watykańskiego przeciwko rządowi kowieńskiemu.

Jak donosi „Kurjer Poranny“ (20.I.) nuncjusz intrygant

opuścił Kowno w dniu 19 stycznia bez oficjalnych pożegnań ze strony władz litewskich i udał się do Rzymu.

O ile „wijący się jak wąż podstępny Włoch“ nie ustąpi ze swego nieprzejednanego stanowiska, należy oczekiwać w najbliższym czasie formalnego wypowiedzenia konkordatu ze strony Litwy i uwolnienia się przez nią raz na zawsze od sojuszu z watykańskim zaświatowcem — od sojuszu, który żadnemu jeszcze państwu nic nie dał prócz strat materjalnych i moralnych z nieodłączonemi od nich zawichrzeniami krajowych stosunków. Dualizm, czyli podział świata na ducha i materję, jest nietylko szkodliwy w nauce jako teorja w najwyższym stopniu bałamutna, ale i w polityce. Nie można bowiem być jednocześnie tu i tam, w świecie i w pozaświecie (który jest tylko księżym wymysłem), a jak powiada ewangelja nie można również „dwom panom służyć“ państwu i kościołowi, „gdyż albo jednego będzie miał w nienawiści, a drugiego będzie miłował, albo jednego trzymać sie będzie, a drugim pogardzi“ (Mat. VI, 24, Łukasz XVI,13). Rząd prez. Smetony zrozumiał to — wprawdzie po niewczasie — i dlatego odwołał swego posła z Watykanu, a nuncjuszowi piusowemu wręczył paszport dyplomatyczny z wizami do Citta del Vaticano. Z chwilą, gdy zerwie konkordat, rozdzieli państwo od kościoła i weźmie na mundsztuk rozbrykany i rozzuchwalony kler watykański, będzie wiedział, że jego obywatele zaczną służyć tylko jednemu panu: czyli państwu, co obu stronom (i państwu i obywatelom) tylko wyjdzie na dobre.

Rząd kowieński popełnił dotąd kilka „zbrodni“: wprowadził śluby cywilne, nie pozwolił klerowi rzymskiemu mobilizować młodzieży szkolnej pod sztandarami akcji katolickiej i używać tej młodzieży przeciwko państwu. A co najważniejsza — wytoczy on dochodzenie karne przeszło 50-u księżom, z których wielu internował we własnych parafjach (Dziennik Wileński z d. 17.I).

Ten dziennik — jak pisze „Kurjer Poranny" (18.I) donosi iż w miejscowości Onikszty doszło do zajścia, które zakończyło się aresztowaniem masowem młodzieży katolickiej. W miasteczku tem zwołane zostało przez miejscowego proboszcza zebranie młodzieży. Policja, uważając, że zebranie to ma charakter polityczny, zgromadzonych rozproszyła. Gdy policjanci litewscy zaczęli wyrzucać z lokalu młodzież i bić stawiających opór, miejscowy proboszcz otworzył kościół i wezwał młodzież do wejścia do kościoła i sam zarządził modły o odwrócenie prześladowania ruchu katolickiego na Litwie. Policja wtedy otoczyła kościół, a po nabożeństwie wszystkich, którzy brali udział w modłach, zaaresztowała.

Niewątpliwie, podobne sceny powtórzą się w Polsce, gdy przyjdzie czas na ostateczne zlikwidowanie zawartego przez braci Grabskich konkordatu z Watykanem. Ale to nic! Byle się tylko powtórzyły jak najprędzej!

Pontyfikalna grafomanja

„Papa ze stolca pisze encykliki.
Takie, że śmieją się z niego kleryki.
Spirytus wokół szerzy się pogański.
A. Nowaczyński, „Meandry“.

Papież obecny, stosując wypróbowaną taktykę swoich poprzedników, uważa za wskazane przypominać się światu od czasu do czasu, aby przypadkiem ten świat o nim nie zapomniał, jako o osobie zupełnie zbędnej i niepotrzebnej. Jeżeli więc nie przesyła telegraficznych błogosławieństw mówi; jeżeli nie mówi — pisze encykliki. I t. d.

W przemówieniu swojem do kardynałów w dniu 25 grudnia r. ub. oświadczył, m. in. że „Jezus zstąpił... ale przedewszystkiem do ukochanych synów wielkiej rodziny katolickiej“, którą „Jezus przybył założyć“... że „nie jest się z Chrystusem“ „jeżeli się nie jest w kościele katolickim“... (cytujemy za „Kurj. Por.“ z 4.I.); że mimo „krucjaty modlitw“, prześladowanie wiernych w Rosji trwa i ażeby się ono wreszcie skończyło, należy się dalej modlić; że Mussolini nie chce ani rusz zrozumieć, iż w Italji „katolicyzm jest religją panującą“ i mimo układów lateraneńskich rząd włoski „pozwala na prozelityzm“ t. j. na przechodzenie katolików na inne wyznania, co faszyści b. gorliwie popierają. W końcu zwraca się do boga, słowami króla-proroka: „zniszcz ludzi, którzy chcą wojny“! i oświadcza że wyda encyklikę o małżeństwie.

Encyklika ta zaczynająca się od słów „Casti connubii“, ukazała się 8 stycznia w „Osservatore Romano“. Autor jej zaleca światu, aby się „podporządkował wskazaniom kościoła katolickiego“, który ma monopol na prawdę bożą; że „sakrament małżeństwa został ustanowiony przez Chrystusa“, co jest mówiąc delikatnie nieprawdą, że narzeczeni winni się „wybierać wzajemnie podług zasad chrześcijańskich i rad rodzinnych“ i nie dawać posłuchu „teorjom, propagującym poronienie“ oraz pamiętać o tem, że „małżeństwo katolickie jest nierozerwalne“. Zwracając się zaś do władz świeckich, aby się nie ważyły ograniczać kanonicznego charakteru małżeństwa, oświadcza, że w naszym okresie, w którym się tak często mówi o rozdziale kościoła od państwa“, jedynem wyjściem, aby „interesy kościoła i państwa nie były uszczuplone“, jest... konkordat. Czyli: dokoła Wojtek! Jedno i to samo w kółko od stuleci! I ten omłot pustej słomy to uporczywe przemełłanie oddawna zmielonych plew dogmatycznych, to smażenie się we własnym sosie, który znany oddawna — powtarza się z roku na rok,.. Ale świat na szczęście idzie swoją drogą. Oto narzeczeni mają się wybierać wg. zasad chrześcijańskich i rad rodziny. A więc nie miłość, nie skłonności, nie wolność zainteresowań, nie zalety umysłu i serca i t. d. i t. d. bo to pachnie darwinizmem

i wolną miłością, lecz jakieś tam nieokreślone bliżej zasady chrześcijańskie i również nieokreślone bliżej „rady rodziny“. Chodzi przecież o to, — aby katolik nigdy nie miał własnego zdania i rządził się własnym rozsądkiem — bo toby dowodziło, że chrzest nie zmazał w nim grzechu pierworodnego.

Na zakończenie papież udziela apostolskiego błogosławieństwa tym wszystkim, którzy jego „ojcowskie wskazania będą rozpowszechniali.

Wobec tego dostało się ono i nam.

Spór o papieskie błogosławieństwo

Prasa rządowa i prorządowa opublikowała pod dniem 1 stycznia komunikat gabinetu ministra spraw wojskowych, że na audjencji noworocznej papież udzielił błogosławieństwa marsz. Piłsudskiemu. Krakowski zaś „Głos Narodu“ twierdzi, że to nieprawda; bo papież mógł był tylko udzielić błogosławieństwa P. Prezydentowi Mościckiemu. „Taki jest zwyczaj ustalony od wieków w Watykanie“. Przyczem ten oficjalny organ biskupa krakowskiego dodaje:

„Co Ojciec św. myśli o stosunkach w Polsce, obecnie o Brześciu, o pacyfikacji Małopolski Wschodniej i t. d. to się o tem dowiedział p. Skrzyński (ambasador polski przy Watykanie, p. n.) w listopadzie na audjencji u Papieża. Wie o tem dobrze M S Z i my o tem wiemy. A zatem nie wywołujcie wilka z lasu“.

Ta pogróżka w ostatniem zdaniu, odnosi się niewątpliwie do autorów komunikatu, których „Głos Narodu“ wyraźnie pomawia o wykradzenie błogosławieństwa papieskiego i niedoręczenie go właściwemu adresatowi.

Oto czem się zajmują ludzie w Polsce roku Pańskim 1931!!!

Konfiskata Wolnomyśliciela Polskiego

№ 4 „Wolnomyśliciela Polskiego“ został skonfiskowany za artykuł A. Świętorzeckiego omawiający sprawę konfiskat „Wolnomyśliciela Polskiego“ i innych naszych wydawnictw oraz za artykuł A. Gurewicza w sprawie stanowiska Zarządu Głównego Polskiego Związku Myśli Wolnej w stosunku do Rady Naczelnej Międzynarodowego Związku Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich, a dotyczący obecnej sytuacji politycznej w Polsce.

Głosy czytelników

List robotnika z Ameryki

...Otrzymałem z pewnej agencji w New Yorku pęk gazet krajowych, a to: „Kurjer Warszawski“, „Poznański“, „Krakowski“ itp. Czytając z zaciekawieniem, zdziwiłem się, że zaraz na wstępie tych największych pism czyta się: dziś

takiego a jutro innego świętego, to znów zbiórki na budowę pomników dla Jezusa-Króla, nekrologi pogrzebowe i t. p. Czegoś podobnego tu się nie widzi. I myślałem, że oprócz kościelnych gazet, niema w Polsce innych. Ale tak znów źle nie jest, choćby ze względu na wasze pismo, choć małe rozmiarami, zato bogate w treść.

„Wolnomyśliciel" wasz uzupełnia mi mój poziom myślowy.

Czytając wasze myśli, zdaje mi się, że was znam, żem jest osobiście między wami.

Mam żal do mej ojczyzny Polski, że dawszy mi życie nie raczyła mnie obdarzyć choćby elementarnem wykształceniem. I to mnie najbardziej boli. Wychowany na wsi, tuż pod kościołem, przesiedziałem wprawdzie dwie zimy w szkółce wiejskiej. Ale niestety, oprócz nauki katechizmu i tajemnic wiary św., nic innego nie uczono (zaledwie czytałem z elementarza) i jako wiejski chłopiec byłem arcypobożnym, to też ojcowie niepiśmienni, opleceni różańcami, szczycili się z dumą: co to za mądra pociecha co tak trzepie z „helementaza", zna katechizm i litanje na pamięć, imiona św. i t. p., a buchnięcie w mankiet wypasionego klechy, miano za wielką godność. Było to coś jakby dotknięcie pół-boga.

Sumy, nieszpory, roraty, odpusty, to zwykły regulamin. Prosiłem ojca, by mnie oddał do miejskiej szkoły (Puławy). Na co mi rzekł: tobie nałuka niepotsebno, nasi dziadowie tak zyli, boga chwalili i było im dobze. Kupiłem ci ksiuske „anioł stróz", to dosyć.

W przedsionku bożym wisiał nisko wielki, rozpięty Jezus, tak już stary, że nikt z przodków nie pamiętał, kiedy go zawieszono. Żółty cały, brudny, nigdy nie myty, kolana i stopy czarne, tysiące wilgotnych ust dotykało co niedzielę tego siedliska zarazków chorobotwórczych (co za obrzydliwość, tu komisja zdrowia nie pozwoliłaby na coś podobnego!). I tak w tej atmosferze z wrażliwego umysłu dziecka urabiano „en masse" przyszłego obywatela potężnej Polski.

Rosłem. A że w chacie na trzech morgach była bachorów kupa, musiałem szukać chleba poza krajem.

Wyspowiadany, namaszczony, z szkaplerzem na szyi (może z habitu Macocha?), wyruszyłem hen daleko, za góry i wody, do „Hameryki" (bez pojęcia o geografji), na podbój szczęścia i polepszenia doli, rozumie się z całym mym psychicznym balastem w postaci polskiego boga. Że się okręt nie przewrócił lub nie zatonął, to tylko dzięki temu, że anioł stróż nademną czuwał.

Nareszcie stanąłem w ojczyznie miljonerów, w wirze kosmopolitycznego życia, gdzie huk, trzask, wrzask i zawrotny pęd za bogiem-dolarem ogłuszył mnie i przeraził. Mój staruszek bóg, który przywlókł się tutaj za mną aż z Polski, był mi zawadą. Bo miast być mi pomocą i bodźcem w tak nierównej walce o krwawy chleb, stał mi się

ciężarem, kulą u nogi. Ileż to wzgardy i upokorzeń doznałem przez niego! Smutny, zamknięty w sobie, z uczuciem niższości (inferiority complex) znosiłem cięgi losu! Maluczko, a począłem — wątpić i zdradzać niechęć ku temu, który mi złamał młodość, wyzyskał nieświadomość życia.

Poznawałem lepsze strony o wiele odeń młodszego boga-dolara. Przypadek chciał, że mordując się w ciemnych czeluściach podziemi (kopalnia miedzi) wziąłem ze starym rozbrat.

Zgubiliśmy się.

I nie widziałem go więcej, choć mi się czasem śnił. Tak upłynęło lat kilka, aż teraz śnił mi się znowu, że jest w Polsce i bardzo mu dobrze. Gniewał się trochę na: Francję, Anglję, Niemca i Czecha. Lud polski bardzo chwali, o Rosji mówił bardzo niewiele... Co dalej? nie wiem, gdyż ryk syreny zbudził mię.

...Życie Polski to łańcuch tragedyj. Lecz tu wina wyłącznie nie spada na kościół, że mnie (nas) tak wychował. A gdzież było społeczeństwo, gdzież była inteligencja, lubiąca tyle mówić o swej wyższości i kulturze? Dlaczego nikt z niej nie podał mi ręki?...

Bo czemże się różniłem od bushmana lub tubylca z Kongo? Ot, zwykły dzikus w zespole kulturalnych narodów XX wieku!

*

W 13-tu biljonów komórek mózgu, zaledwie znikoma cząstka tej masy pracowała w mojej głowie. A i to w kierunku wręcz niewłaściwym — tak, że potrzeba było lat twardej i ciężkiej egzystencji na obczyźnie, w środowiskach obcych, by sobie wyrobić jaki taki pogląd na świat. Życie doświadczeń, to dobra szkoła, jak tu nazywają „The University of hard knocks“ (uniwersytet twardego kułaka).

Tak znikomo małe stworzonko, jak mrówka, ma więcej wrodzonej inteligencji i zmysłu społecznego, niż ów nadęty dwunożny król ssaków, co to okrada się wzajemnie, urządza masowe rzezie zniszczenia, zadaje gwałt naturze, paczy pojęcie o życiu... I mówić tu o braterstwie ludów, miłości chrześcijańskiej!

Prawda, że sama przyroda, to tylko „slaughter house“ (rzeźnia), bo tak w świecie zwierzęcym jak i roślinnym walka wre na śmierć i życie.

Lecz człowiek oprócz wrodzonego mu instynktu, ma rozsądek, ma rozwinięty zmysł wyobraźni, który pozwala mu przenosić się o miljony wieków wstecz i tyleż wieków w przyszłość; choć tu i tam widzi znak zapytania, nie zraża go to; odkrywa nieznane lub niewidzialne światy drobnoustrojów, rozdrabnia atomy, mierzy zawrotny wir elektronów, mierzy dystanse międzyplanetarne i odległości gwiazd i mgławic odległych o miljony lat światła od ziemi... Nie-

stety, mimo to, nie jest zdolen uporządkować stosunków międzyludzkich i międzynarodowych, udoskonalić współżycia jednego człowieka z drugim.

Ameryka obfituje w banki jak Polska w kościoły (Seattle ma ich 48), banki pękate od złota; wszystkiego pełno, wszystkiego wbród, a w Kalifornji 300.000 ton winogronu (grapes) zniszczono, aby utrzymać ceny, a w New Yorku pewnego dnia 2 miljony funtów świeżej ogrodowizny wrzucono do wody z tegoż samego powodu. Ale nie znajdziesz na stole bezrobotnego proletarjusza tej zdrowej obfitującej w witaminy żywności (pierwiastki odżywcze), bo ów sabotaż dozwolony jest Molochowi dolara (trustom). Wszędzie pusto i przygnębienie, 15 miljonów ludzi bez pracy (wykaz pewnej prasy), bo większą część tego wypchnął „robot" na ulicę. Tu słowo „paternalism" jest nieznane (w praktyce, the doles — strapienie). Niemasz pracy, niemasz dolara — to zdychaj!

I nie dziw, że są częste exterminacje (zagłada) całych rodzin, a fala zbrodni zalewa kraj.

Słowo „cywilizacja" dziś jest na ustach każdego, lecz słowo to nie oznacza wielkiego bogactwa i blasku, ani łatwiejszego zaspokajania potrzeb, lecz wyższe ukształcenie serca, większa umiejętność opanowania samego siebie.

*

Walka kościoła w Polsce ma podłoże ekonomiczne (pasorzytnictwo), to rzecz zrozumiała, lecz tu trzeba wleźć za skórę tej licznej inteligencji, która nie tylko, że nie stara się ukrócić zuchwalstwa i uzurpacji kleru, ale mu w tem jeszcze pomaga, bo jest gnuśna, bierna, nawskroś zacofana, odsuwa się od ludu, zasklepia się w sobie jak skorupiak morski, nie bacząc na to bagno, w którym sama grzęźnie i za marne korzyści idzie do kościoła, aby służyć za „wzór", za przykład dla tłumu. (in Chicagos stokyard, tresowany baran prowadzi tysiące innych baranów pod nóż). Pojąć nie mogę, aby w tym wieku „fal eteru" można takie zacofanie tolerować!

Objechałem całą Kanadę i większą część Stanów, a jeszcze nie widziałem takiego publiczno-zbiorowego bałwochwalstwa, jak w Polsce (mam na myśli boże ciało).

Prawda, są tu wielkie pochody po ulicach wielkich miast, ale to tylko na 4-th of July (na 4-go lipca — święto narodowe Stanów Zjedn. Am. Półn.), patrjotyczne.

Nie powoduje mną ani złość, ani uprzedzenie, lecz będąc współplemiennikiem i członkiem nieszczęśliwego narodu, pragnąłbym widzieć Polskę w lepszej jej krasie.

A tu czynniki rządowe służą za poganiacza dla kleru, bo umyślnie i przemocą wpycha się w mózgi młodzieży, zbutwiałe doktryny i myty, jak w zamierzchłych wiekach naszym praprzodkom. Lecz wówczas fruwano na miotle (czarownice), dziś jednak heretycka nauka zamieniła średnio-

wieczną miotłę na współczesny aeroplan (przebacz to, boże). Nieodzownie piekącym problemem Polski są: pozakościelna kontrola urodzin, rozdział kościoła od państwa i świeckie szkoły.

Walka z klerem do ostatniego tchu!

W Rosji załatwiono się z nim krótko... Rzym pomstował a „bolszy" drwił. Fanatyczne pospólstwo (i polskie także) zanosiło błagalne modły a „bolszy“ tymczasem zamiast bohomazów podsuwał mużykowi szkołę. I oto ta rzekomo zacofana Moskwa wyprzedziła Polskę choćby tylko w dziedzinie walki z bałwochwalstwem.

I powie mi dewot kościelny: prostaku zarozumiały, nie uznajesz istnienia bóstwa i bluźnisz bogu. Azaliż bezbożność twa daje ci maximum szczęścia? ukojenie? Nie obawiasz-że się świata pozagrobowego? Na to mu odpowiem: Słowo „szczęście“ nieda się ściśle określić. Twoje pojęcie szczęścia różni się od mojego zasadniczo. Nie zrozumiemy się. Ty negujesz świat, a ja z pewną dozą rozsądnej rezygnacji przystosowałem się do życia i kocham to, czego ty nie uznajesz. Kocham dobro, piękno, harmonję, upajam się smętną i rzewną melodją muzyki (classical, dont care for jazz — klasyczną, bo o „dżaz“ nie dbam), podziwiam lot, układ i mądrość owadów, zachwycam się barwami i zapachem kwiatów, (I am a nature lover — jestem miłośnikiem natury) i czy byłbym zdolen bluźnić takiemu „bogu“? Chyba kościelnemu, a i to nie.

W 30-to kilkuletniej mej świadomej jaźni dawno przestałem się wzdrygać na myśl o pozaświatach, o bycie lub niebycie. Wiem, że jestem nieskończenie małą cząstką wszechświata, przejawem zjawiska, zbudowany z tej samej materji (t. j. z 16-tu chemicznych elementów) co pies, szczur, et caetera.

Świat! to cmentarzysko życia, 4 miljony tonn kadłubów ludzkich wchłania rocznie w swe łono Matka ziemia, i w tem eksperymentalnem laboratorjum (pracowni doświadczalnej) Natury bio-fizjo-chemicznej przemiany materji składa się i rozkłada życie. Nikt jeszcze nie przeniknął do źródeł jego przyczyny (temmniej kler). To jest cykl praw kosmicznych...

Przepraszam, że przydługo piszę, wyrozumcie spracowaną dłoń robotnika. W uznaniu prac Waszych, chciałem się trochę wynurzyć przed kimś, ktoby mnie zrozumiał.

Cześć wam za waszą pracę oświatową, cześć!

Paweł Gowin

Kobyłka, w grudniu.

Nawiązując do artykułu ob. Wrońskiego pod tytułem „Zasady katolickiei etyki“ (W. P. Nr. 24/30) rozdział „grzech“, chciałbym dodać o następuje:

Ks. Lubelski pisze: „Grzech, jest to świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego“.

Według twierdzenia kleru istnieje tak zwany „grzech pierworodny", z którym rodzi się każdy człowiek, a który zgładzić można przez chrzest. Nasuwa się pytanie, czy i ten grzech jest „świadomem i dobrowolnem przekroczeniem prawa bożego"? Czy dziecko, które po przyjściu na świat nie zdaje sobie sprawy z otaczających go przedmiotów i zjawisk, może przekroczyć jakieś tam prawa? Oczywiście nie. Może więc dziecko przekroczyło te prawa przez samo narodzenie się? Także nie, bo narodziło się bez swej zgody i świadomości. Zatem twierdzenie ks. dr. Józefa Lubelskiego jest nonsensem. Mało, jest sprzeczne z biblją, w której „powiedział sam bóg" (Wyj. 1-28): „I błogosławił im Bóg i rzekł do nich Bóg: Rozradzajcie się i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną; i panujcie nad rybami morskiemi, i nad ptactwem niebieskiem, i nad wszelkim zwierzem, który się rucha na ziemi".

Nie zależy mi na tem, by bronić biblji, przytaczam werset jedynie dlatego, że nawet z punktu widzenia religijnego pojęcie grzechu jest absurdem. Ja osobiście żadnych „etyk katolickich", biblji, grzechów i t. p. nie uznaję.

Stefan Nagórski

Z książek

J. M. Guyau. L'IRRELIGION DE L'AVENIR, etude sociologique (Bezreligijność przyszłości, studjum socjologiczne), wyd. 24, Paryż 1930, Felix Alcan, str. 480, cena 30 fr. fr. z przesyłką 12 zł.

Jest to już dwudzieste czwarte wydanie tej wspaniałej pracy, nieprzetłumaczonej dotąd na język polski. Fryderyk Nietzsche miał ją stale pod ręką i robił z niej wyjątki i cytaty. Guyau (1834—1888) tak jak Platon, Lukrecjusz, Goethe, Shelley i Nietzsche był w tym samym stopniu poetą, co i filozofem. Stąd jego filozofja tyle ma wdzięku w wykładzie i zniewalającej siły w argumentacji. Pracę swoją dzieli Guyau na trzy części: w pierwszej omawia powstanie religji w społeczeństwach pierwotnych, w drugiej jej stan w społeczeństwach obecnych, a w trzeciej wskazuje na prędki i nieuchronny jej zanik w niedalekiej przyszłości, która zaczęła się w XVIII wieku. Autor rozpatruje wszystkie dotychczasowe wierzenia, jak teizm, deizm, panteizm itp. pod kątem współczesnego życia społecznego i jego potrzeb i przychodzi do przekonania, że życie to nie może się opierać dłużej na urojeniach i bezpodstawności przekazywanych światu z pokolenia na pokolenie wierzeń religijnych, które już dawno przestały być tem, czem były w zaraniu kultury, a ich dogmaty

muszą prędzej czy później skapitulować przed wiedzą współczesną, gdy ta zostanie spopularyzowana dostatecznie przez oświatę świecką. Idee religijne Guyau nazywa ideami usypiającemi ducha ludzkiego w jego pochodzie naprzód i utrudniającemi naukowe poznanie rzeczywistości tym, którzy ideami temi zostali opętani. Ludzi wierzących przyrównywa do żołnierzy, którzy maszerują, śpiąc: idą, ale nie wiedzą, gdzie są, dokąd i po co idą. Te szkodliwe dla umysłowego i moralnego rozwoju idee należy poznać, aby je pokonać. A wtedy ludzkość zrozumie, że jej tylowiekowe zaślepienie było olbrzymiem zmarnowaniem sił i czasu i będzie się sobie samej dziwiła, iż mogła do tego dopuścić.

„Bezreligijność przyszłości" była ostatnią pracą zmarłego na suchoty filozofa-poety. Zob. również jego znaną książkę „Zarys moralności bez powinności i sankcji" (polski przekład, W-wa 1910).

Czyżby tłumacz „Orfeusza" nie zechciał przyswoić tej wartościowej książki polskiemu czytelnikowi?

Otto von Corvin. PFAFFENSPIEGEL, historische Denkmale des Fanatismus in der roemisch-katholischen Kirche (Zwierciadło klesze, pomnik historyczny fanatyzmu kościoła rz.-katolickiego), wydanie 43, Berlin, 1930, U. Bock, str. 365, cena 5 mk. n., z przesyłką 12 zł.

Pisał już o tej książce w „Wolnomyślicielu Polskim" prof. M. Wawrzeniecki i domagał się jej przetłumaczenia. Rozeszła się ona dotąd w Niemczech w miljonie 250-ciu tysiącach egzemplarzy. Autorem jej jest polak Wierzbicki, herbu Korwin (1812—1886), rewolucjonista niemiecki z 1848 r. Na okładce „Zwierciadła" widzimy pewnego jegomościa w tjarze, czyniącego nadludzkie wysiłki, aby cofnąć czas. Jest to istna kopalnia wiadomości, zebranych b. skrzętnie i pracowicie. Książka została poświęcona Piusowi IX. Papież Aleksander VI powiedział: „Każda religja jest dobra, ale najlepszą jest — najgłupsza", bo „Rzym może tylko wówczas panować, gdy świat będzie głupi". Zda sie, że cała praca Corvina szła w tym kierunku, aby dowieść, ile systematyczności było w tem ogłupianiu świata przez papieży i ich czarnej armji, rozrzuconej po całej Zachodniej Europie. I nietylko w ogłupianiu, lecz i w demoralizowaniu. Całość rozpada się na następujące działy: Pochodzenie księży, Kochani, dobrzy święci, Kult relikwij, Namiestnik boży w Rzymie, Sodoma i Gomora, Mnisi, Konfesjonał.

Jest to jedna z tych książek, które raz na zawsze otwierają oczy nawet dobrze zaślepionym.

Z pośród wielkiej masy różnych wiadomości, zebranych przez Corvina, chcemy zacytować jedną. Gdy Fryderyk Wielki bawił na Śląsku (w czasie wojny siedmioletniej) jeden z jego żołnierzy okradł cudowny obraz matki boskiej. Księża dowiedzieli się jakoś nazwiska żołnierza i przyszli do Fry-

deryka ze skargą na świętokradcę. Stanąwszy przed Fryderykiem winowajca oświadczył, że obrazu nie okradł, bo wota dała mu sama matka boska. Fryderyk zwrócił się wtedy do księży i zapytał: „czy to jest możliwe?“ Księża odpowiedzieli: „możliwe, tylko nieprawdopodobne“. Wobec powyższego oświadczenia, Fryderyk zapowiedział żołnierzowi, aby na drugi raz niczego od matki boskiej nie brał, i zwolnił go od zarzutu okradzenia obrazu.

Senas Kaunietis. LITAUISCHER KULTURKAMPF (Litewska walka o kulturę), przedruk z „Baltische Presse“. Gdańsk 1930, str. str.

Autor omawia istotę i przebieg zatargu kleru katolickiego z rządem litewskim do końca grudnia 1929 r. Jak wiemy, zatarg ten ma już dziś swój dalszy ciąg (W. P. Nr. 24). Nieprzejednane stanowisko rządu litewskiego w stosunku do konkordatowców jest, wg. autora, wywołane zachłannością kleru i jego intrygami na rzecz Waldemarasa, który zawarł konkordat b. dogodny dla watykańskiej mafji, rząd zaś Smetony niebardzo ma chęć ten konkordat wykonywać, jako godzący w interesy państwa.

M. Prager. JERZY WASHINGTON, największy dyktator świata. Warszawa, 1930, stron 64, cena 1 zł.

Popularna broszura o pierwszym prezydencie Stanów Zjednoczonych. Szkoda tylko, że autor nie poprosił kogoś o przejrzenie rękopisu i poprawienie całego szeregu błędów stylistycznych, gramatycznych i ortograficznych.

Dr. Teodor Marchlewski. ZARYS NAUK O DZIEDZICZNOŚCI z 35 rysunkami. Warszawa, 1930. Bibljoteka biologiczna Nr. 7, nakład Gebethnera i Wolffa, str. 168, cena 7 zł.

Takich książek i prac trzeba nam jaknajwięcej! Gdyby te olbrzymie kapitały, jakiemi rozporządzają towarzystwa biblijne, zostały użyte na popieranie i popularyzowanie wiedzy przyrodniczej, świat wyglądałby niewątpliwie całkiem inaczej. A tak? Trudno jest nie przyznać słuszności prof. Janowi Baudouin de Courtenay, że ludzkość robi wrażenie jednego wielkiego domu obłąkanych. Mimo to nauka wciąż idzie naprzód i robi swoje, ale jej zdobycze wciąż jeszcze nie stają się chlebem powszednim szerokich mas. Tylko jedni bolszewicy tę sprawę postawili racjonalnie: zamiast pchać miljony państwowych pieniędzy w staro i nowo-testamentowych ogłupiaczy, użyli tych miljonów na popularyzowanie wiedzy wśród swoich obywateli. Tylko w ten sposób może każde państwo okazać cześć swoją dla nauki.

H. W.

Odczyty w Kole Warszawskiem P.Z.M.W.

Warszawa, Królewska 16

W dniu **12 lutego** (czwartek) o godz. 20-ej wygłosi odczyt **ob. prof. Tadeusz Kotarbiński** p. t.

Rozbiór krytyczny argumentów przeciwników wolnomyślicielstwa.

W dniu **26 lutego** (czwartek) o godz. 20-ej wygłosi odczyt **ob. Jan Krzesławski** p. t.

Chrystjanizacja Europy a sprawa postępu społecznego i kulturalnego.

Omyłki druku w Nrze 3-im

Str. 64 wiersz 6 od góry zamiast „dla rozwiązania“, powinno być „dla nawiązania“.

Treść poprzedniego numeru

Marjan Wawrzeniecki — „Pogaństwo“ dawne a obecne. **W. Poniecki** — Ludwik August Blanqui. **Redakcja** — Brześć. **Protest Stowarzyszeń społecznych i kulturalno-oświatowych w sprawie Brześcia. W. Rulikowski**—„Ach, sumienia, sumienia...“. **Henryk Wroński** — Zasady katolickiej etyki (d. c.) **B. Russell** —Wolna Myśl i urzędowa propaganda (dok.) **J. Cz.**— Około książki sędziego Lindsey'a. **Z książek. Od wydawnictwa. Księga adresowa esperantystów polskich. Odczyty.**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.